

ŁÓDZKIE Gazeta WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Jerzy Zakrzewski.



r. S. Rapalski.



P. M. Andrzejak.

Wymówieni funkcjonariusze Elektrowni, z powodu których wybuchł strajk.

Ameryka --- bankier świata otwiera swe Kasy

dla państw potrzebujących pieniędzy. -- Rokowania prowadzone są w Nowym Jorku

Według wiadomości, nadchodzących ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, wielkie banki tamtejsze czynią przygotowania do nowych pożyczek dla państw europejskich, południowo - amerykańskich i azjatyckich.

W chwili obecnej oczekują na przybycie do Stanów Zjednoczonych reprezentantów finansowych: Belgii, Niemiec, Japonii, Czechosłowacji i Polski.

Niemcy rokują narazie w Nowym Jorku o pożyczki dla miast i przemysłu niemieckiego, Belgowie starają się o pożyczkę państwową w wysokości 150 milionów dolarów, Japończycy kończą rokowania o sumę 100 milionów dolarów na odbudowę Tokio, zniszczonego przez trzęsienie ziemi. — Czechosłowacja ma otrzymać wkrótce 50 milionów dolarów w dwu ratach po 25 milionów.

Niezależnie od tego Anglia prowadzi

rokowania o zamianę swych krótkoterminowych pożyczek, zaciągniętych w bankach prywatnych, na długoterminowe.

Sumy, jakie Stany Zjednoczone pożyczły już podczas i po wojnie, dosięgają 12 miliardów dolarów.

Zamach na gen. Szeptyckiego?

Z Częstochowy donoszą:

W ubiegłą niedzielę niewyśledzeni detyczas sprawcy dokonali zamachu na jadącego pociągiem generała Szeptyckiego. Oto gdy pociąg kurierski Nr. 2, zdążający z Krakowa do Częstochowy o g. 4 min. 40 po południu znalazł się pomiędzy stacjami Myszków — Poraj, zamachowcy dali do przedziału I-ej klasy trzy strza-

ły rewolwerowe. W przedziale tym siedział gen. Szeptycki oraz pasażer dr. Epszajn.

Na szczęście jadący nie odnieśli szwanku. Dwie kule zdruzgotały szyby w oknach przedziału, trzecia zaś utkwiała w ścianie wagonu.

Zandarmerja i policja wdrożyły energiczne śledztwo.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgia	27,155
Holandja	240,96
Londyn	29,01
Nowy-York	5,96
Paryż	25,13
Praga	17,74
Szwajcaria	115,40
Wiedeń	84,40
Włochy	23,63

Druga przedg. warszawska.

Dolar 6 02

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar 6,2³/₄ do 6,02¹/₂

Tendencja nieco mocniejsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	86
Złoty	86,25
Dolar	5,20
Przekaz na Warszawę	6,00

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6,05, 6,06. Banki wymiany kupowały około godziny 12-iej efekty po kursie 6,03, 6,04, sprzedawały po 6,05, 6,06.

Tendencja utrzymana. Podaż obfita.



Królowa rumuńska Maria, — najpiękniejsza kobieta na tronie, — ukończyła pięćdziesiąty rok życia — zachowując ciągle urok młodości.

Elektrownia i konsumenci.

W wielkich środowiskach ludzkich, jakimi są nowoczesne miasta, zagadnienie taniego prądu elektrycznego odgrywa nie poślednią rolę. Miasta zachodnio-europejskie rozumieją, że zwiększenie konsumpcji „białego węgla“ leży zarówno w interesie samej ludności, jak i przedsiębiorstwa i czynią znaczne wysiłki w celu uprzywilejowania energii elektrycznej jaknajszerszym warstwom. Tem większą rolę odgrywa prąd elektryczny dla centrów przemysłowych, gdzie pedzenie drobnych warsztatów i małych fabryk jest w wielkiej mierze uzależnione od ceny siły pędowej.

Łódź pod względem uprzywilejowania energii elektrycznej jest tak co do ceny, jak i dogodności oraz ułatwień połączenia, zwłaszcza na przedmieściach, potraktowana po macoszemu. Wygórowana cena na prąd, instalacji oraz wszelkich napraw nie wytrzymują kalkulacji większych zwłaszcza przedsiębiorstw, które poważnie zastanawiają się nad tem, aby przez wystawienie własnych generatorów uzależnić się od monopolu jedynej i zbyt drogiej elektrowni.

Uczyniła to już, jak wiadomo, Wdzewska Manufaktura, a z podobnymi planami nosi się szereg innych wielkich przedsiębiorstw przemysłowych naszego miasta.

Elektrownia powinna niską ceną dostarczanego prądu umożliwić kalkulację wszelkim prywatnym centralom elektrycznym i zgóry wykluczyć wszelką konkurencję z tej strony.

Póki istniał zarząd państwowy, pretensyj do niehandlowego prowadzenia mieć nie było można, albowiem przedsiębiorstwa państwowe pracują wszędzie w świecące drogo i nieprodukcyjnie. Z chwila jednak, gdy elektrownie obeli w posiadanie prywatni właściciele - akcjonariusze, trzeba się było spodziewać powrotu do zasad handlowych; na pierwszy plan wysunęła się konieczność obniżenia ceny prądu.

Dażenie do potania energii elektrycznej, dostarczanej miastu spotka się zawsze z żywym oddźwiękiem całej ludności, o ile naturalnie nie będzie się to odbywało kosztem pracowników. Jest bowiem rzeczą powszechnie wiadomą, że wydatki materiałowe stanowią w elektrowni przynajmniej większą część kosztów produkcji, wydatki zaś personalne, są mimo swoją wysokość, jedynie ułamkiem w całości kalkulacji. Główny zatem nacisk powinien być położony na wprowadzenie najnowszych ulepszeń technicznych, któreby wydatnie zmniejszyły koszt produkowanego prądu, a następnie na propagandę użycia taniej elektryczności zwłaszcza na krańcach miasta, gdzie ma swą siedzibę rękodzielnik i drobny przemysłowiec.

Pozatem należałoby wciągnąć do sieci elektrycznej łódzkiej najbliższe okolice podmiejskie, które obecnie uzależnione przeważnie od przymusowego pośrednictwa kolejek dojazdowych w dostarczaniu miejskiego prądu, muszą z powodu lichwiarskich wprost stawek tego towaru stawać rezygnować z elektryczności.

Tylko droga technicznego i handlowego udoskonalenia może wywołać zwrot w opinii społeczeństwa miejscowego na korzyść stosowania energii pochodzącej z elektrowni miejskiej. N.

Sytuacja w elektrowni w dniu dzisiejszym.

Strajk urzędników trwa. Sytuacja dotychczas niewyjaśniona, przewiduje się jednak bliskie zlikwidowanie nieporozumienia. Prawdopodobnie już jutro popły nie praca normalnym torem.

PROCES STEIGERA.

Po wizycie żydowskiego dziennikarza Loedlowa nie chce przyjechać do Lwowa

Tak twierdzi prasa żargonowa. Tajemnicze zniknięcie Werchoły

Lwów, 3 listopada. Po trzydniowej przerwie rozpoczął się dzisiaj dalszy ciąg procesu o zamach na Prezydenta Rzplitej.

Wezwanie jako świadek otrzymał inspektor Łukomski, którego zeznania budzą zrozumiałe zainteresowanie. W środę lub czwartek zeznawać ma świadek inspektor Sawicki.

Prasa żargonowa we Lwowie drukuje dziś wywiad korespondenta wiedeńskiego z p. Loedlowa, która powołała na świadka w ostatnich dniach prokurator Hryniewiecki. Loedlowa miała być wezwana jako świadek, potwierdzający wszystkie zeznania Pasternakówny.

Otóż wedle prasy żargonowej zapyta na Loedlowa oświadczyła, że jest Rusin-

ka, żona maszynisty kolejowego i że stała w momencie krytycznym obok sprawcy zamachu w odległości pół metra od niego. Widziała też, jak wyrzucił w powietrze pakiet, owinięty w papier gazetowy. Twarzy sprawcy nie pamięta. Nie pamięta również, czy miał okulary i jasny płaszcz. Loedlowa wyraziła się, że wątpliwość czy poznałaby sprawcę, gdyby jej go pokazano. Do Lwowa niema ochoty jechać, oświadcza, że wystarczy, jeśli ją przesłuchają w Wiedniu.

Powszechna uwaga zwraca i jest żywo komentowane zniknięcie ze Lwowa świadka Werchoły, wezwanego przez trybunał do pozostania na miejscu. Wyjechał on ze Lwowa w niewiadomym kierunku.

Cow Locarno opowiadają Skrzyńskim

W Locarno krąży o Skrzyńskim dwie anegdoty, które dobrze świadczą o ciętości i dowcipie naszego ministra spraw zagranicznych.

Wiadomo, że dziennikarze wydał podczas konferencji ze swej strony bankiet dla dyplomatów. Nim wszyscy zasiedli do stołu, mowca p.óra naprzykrzali się swoim gościom o autografy, czemu ci ostatni z całą uprzejmością czynili zadość. Skrzyński, który bardzo niechętnie udziela swego autografu, zjawił się na sali mając prawa dłoń obwiązana czarna chustką. Tomaszewski dziennikarzem, że winda zgnołta mu rękę i wskutek tego nie może pisać. Mimo to jeden z niemieckich dziennikarzy, żydek z „Berliner Zeitung a/M.“ pyta Skrzyńskiego, czy nie byłby łaskaw podpisać mu się bodaj lewą ręką.

— Żaluję mocno — odparł Skrzyński z wiersalskim uśmiechem — ale ja kończyłem uniwersytet w Wiedniu, nie w Jerozolimie.

Naturalnie odpowiedź ta wywołała serdeczny śmiech wśród obecnych, a wesołość wzrosła jeszcze bardziej, gdy Skrzyński, zasiadłszy już do stołu, zdjął chustkę z dłoni i najspokojniej zjadł całe menu.

Ten kawał Skrzyńskiego miał atoli jeszcze jeden niespodziewany efekt.

Wyrok na ludożerców w Trzebicy.

Na śmierć ze względów prawno-formalnych nie mogli być skazani.

W Trzebicy na Morawach zakończył się proces ludożerców skazaniem:

Józefa Fajty z powodu podstępnego morderstwa rabunkowego, dokonanego na braciach Polickich — na dożywotnie ciężkie więzienie z obstrzeżeniem.

Karol i Anna Dworackowie, z powodu skrytobójczego rabunkowego morderstwa dokonanego na braciach Polickich i kradzieży — na dożywotnie ciężkie więzienie.

Jan Fajta mł. otrzymał za uczestniczenie w rabunku — 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

Reszta obwinionych uwolniona.

Tragiczna śmierć Maksa Lindera i jego małżonki.

Zgon twórcy ekranowego śmiechu.

W sobotę już doniosły telegramy o samobójczym zgonie Maksa Lindera i jego małżonki. Ponieważ gwiazdy filmowe znane są z tego, że często „umierają“ dla... reklamy, przeto i te wiadomości trzeba było narazie przyjąć z zastrzeżeniem. Ponieważ nie nadchodził wieść o... wskrześzeniu Maksa Lindera, znaczy to, że czło-wiek ten, który był pierwszym pionierem humoru w kinematografii, istotnie — śmiał się już przestał na wieki.

Początki Maksa Lindera, jako artysty kinematograficznego, były nieśmiałe i skromne. Grywał on zazwyczaj wraz z zapomnianym już Princesem wówczas w jednoaktówkach, dołączanych do wielkich dramatów. Dopiero później, kiedy zdobył ogromną popularność, wypełniał już samodzielnie cały program. Z początku był on przedstawicielem lekkiego humoru ulicy paryskiej. Był zawsze eleganckim, lekkomyślnym młodzieńcem, spragnionym zabawy, wielbiącym kobiety, szukającym niebezpiecznej awanturki i w takich sytuacjach rozśmieszał publi-

czność do łez. Zresztą nie sytuacja, lecz raczej mimika twarzy Lindera wybiły się na plan pierwszy. Nikt nie umie tak zabawnie jak on przestraszyć, tak śmiesznie zadziwić, tak zamyslić, wpadać w osłupienie i tak, jak on się uśmiechać.

Później pod wpływem humorystów amerykańskich a przede wszystkim Charlie Chaplina, który wydarł mu berło śmiechu w Paryżu, gdy Maks Linder powołany został na front wojowy, musiał się do pewnego stopnia zmodernizować. Po powrocie z frontu czekała go walka z konkurencją, która podjęła. Wyjechał do Ameryki, aby tam poznać wszystkie tajemnice sztuki kinematograficznej i dostrzegł jako artysta, nieskażony wadą zarozumiałości, że trzeba się jeszcze wiele nauczyć, przedewszystkiem w zakresie kultury fizycznej. I oto powstały z tej wyteżonej pracy nowe filmy Maksa Lindera, w których obok dawniejszych zalet, ujawnił się wynik nowych doświadczeń.

Zgon Maksa Lindera będzie żywo odczuwany w kołach jego licznych wielbicieli.

O czym myśli prasa polska?

„Kurjer Codzienny“ udowadnia na przykładzie bałkańskim, że redukcja armii, proponowana przez PPS naraziłaby nasze bezpieczeństwo na szwank, albowiem interwencja Ligi Narodów może przyjść za późno.

Od naruszenia granic Bułgarii do pierwszej wiążącej uchwały Ligi Narodów upłynęło siedem dni, zaś do prekluzyjnego terminu, wyznaczonego przez Pade dla wycofania wojsk aż dwanaście.

Siedem względnie dwanaście dni! Jest to długi okres czasu, w którym razie wystarczający do tego, aby atakująca armia nieorzyziacielska przebyła w przybliżeniu 70, względnie 120 kilometrów włąb napaśniętego kraju.

W naszych warunkach odpowiedaliby to odległości do linii Plock — Pułtusk — Wyszaków, w drugim wypadku zaś, nawet — do Warszawy (licząc od Prus Wschodnich). Siedemdziesiąt kilometrów — to mniej więcej odległość Poznania od granicy niemieckiej, dwa razy tyle — to już oddalenie Lwowa od granicy rosyjskiej.

W jakieżto świetle w porównaniu z tem prostym obliczeniem przedstawia się nam wniośnię PPS o zredukowanie naszej armii do półowy, które przynależałoby o dwie trzecie obniżyły jej odporność bojową! Czy można w tym wypadku tak lekomyślnie pominąć to doświadczenie bałkańskie?

„Kurjer Warszawski“ zwraca uwagę na interesującą dyskusję prasy francuskiej na temat polityki skarbowej i finansowej.

Były minister skarbu, p. Francois-Marsal, woła: „Pragniemy — podatków, które są finansowe, a nie polityczne; podatków, które rachują się z ciężarami rodzinnymi; podatków, które są łatwe do pobierania i które nie wymagają stałego pomnażania liczby urzędników, którzy dozorcą, kontrolują, ścigają i konfiskują, z punktu widzenia ekonomicznego nie nie produkują!“

Dalej: „niech państwo ograniczy swe wydatki, niech wyrzucił się eksperymentów bezpłodnych a kosztownych, niech przestanie być przemysłowcem, kupcem, przedsiębiorcą transportowym, bo na tem wszystkim ono się zupełnie nie zna.“

Wreszcie, jeśli państwo pragnie zmniejszyć swój dług, niech się pozbedzie części swego majątku, który jest ogromny, a który mu nie przynosi.

Stare prawdy — a jakie nowe!

Aresztowanie

prokuratora kameralnego w Wilnie.

Z Wilna donoszą:

Wielka sensacja wywołał tu fakt aresztowania prokuratora kameralnego przy sądzie okręgowym, p. Witolda Hurczywa. Aresztowanie zostało dokonane w ubiegłą sobotę w zupełnej tajemnicy. P. Hurczywa osadzono w więzieniu śledczym przy ulicy Stańskich.

Wczoraj, t. i. w ronedzialek prokurator sądu okręgowego p. Holownia wezwał do siebie przedstawicieli prasy i oświadczył im, że aresztowanie prokuratora Hurczywa nastąpiło w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości Żychlińskim i z powodu zdefraudowania przez p. Hurczywa pieniędzy depozytowych w sumie około 30.000 złotych.

Sledztwo prowadzi sędzia do spraw szczególnej wagi Sądziłto. — Prokurator Hurczywa znany był w ostatnich czasach w Wilnie z wielkiej rozrzutności. Tomaszewski swoje życie nad sian tem, że otrzymywał większe fundusze z majątku swego w Bessarabji.

Jak dowiadujemy się, rząd polski wchodzi w porozumienie z rządem rumuńskim w celu zabezpieczenia zdefraudowanych funduszy na majątku w Bessarabji.

Hurczywa jest prawosławnym, pochodzi ze zruszczonej rodziny polskiej, jest on bratankiem b. rosyjskiego gubernatora w Wilnie.

Dzień w Łodzi.



Bez pracy, bez chleba — smutne życie.

(x) Dzisiejszej nocy, około godziny 12 wyskoczył z okna drugiego piętra w celu samobójczym, 24-letni Leonard Wentland, zamieszkały przy ulicy Przejazd nr. 23.

Nieszczęśliwy padł na ulicę odnosząc ciężkie uszkodzenia ciała.

Zawezwany na miejsce wypadku lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł denata w stanie groźnym do szpitala św. Józefa.

Przyczyną rozpaczliwego kroku brak pracy.

Zapach świeżej słoniny drażni węch.

(n) Dzisiejszej nocy niewykryci dotąd sprawcy dostali się do składu wędlin Piotra Mackiely, mieszczącego się przy ulicy Konstantynowskiej 86, skąd skradli wędlin i słoniny na sumę przeszło ośmiu set złotych, poczem zbiegli niespostrzeżeni przez nikogo.

Kradzież spostrzeżono nad ranem.

Obława na królika.

Wczoraj po poł. przechodnie u wylotu ul. Głównej na Rynek Wodny byli świadkami osobliwego zajścia. Kilku przechodniów i pewna kobiecina śpieszyli za małym chłopcem, który ukradł jej szarego królika.

W chwili gdy ktoś z goniających chywył chłopca za ramię, ten upuścił królika, który korzystając z wolności, podskoczył co tchu przez ulicę na rynek. Tam publiczność urządziła obławę na „króla”. Schwyłano go wreszcie i oddano prawej właścicielce. Chłopiec podczas obławy ułotnił się niespostrzeżenie.

Na bóle i smutki, napił się wódki. „Pocziwina” w ścieku ulicznym.

Pocóż się smucić i narzekać? Lepiej na pocieszenie wypić sobie porządnie — mawiał często pan Stanisław Jagielski, zamieszkały przy ulicy Franciszkańskiej 38.

Namawiał ciągle do pijatyk swych przyjaciół, którzy za dobrą radę upijali Ja Gielskiego aż do utraty przytomności.

Choć w domu oczekiwano go z niepokojem, częstokroć przymierając nawet głodem. Jagielski, dobry w gruncie rzeczy i pocziwy człowiek przyrzekał sobie solennie nie pić więcej, nigdy jednak przyrzeczenia nie był w stanie dotrzymać. Wódka robiła za wszystko.

W dniu wczorajszym szedł na cmentarz, bo to przecie Zaduski, na cmenta-

rzu leżą krewni, więc nie wypada nie pójść.

Szedł więc do Zarzewa.

Po drodze napotkał taką sobie skromną austerję.

Stało się: miał na cmentarz pszedł pić. Po kilkugodzinnej „bibce” chciał pójść do domu, nogi odmówiły mu jednak posłuszeństwa. Wyszedł na ulicę i widząc, że nie podoła „trudom” podróży, ułożył się na chodniku i w najlepsze usnął.

Drzemkę przerwała policja. Pijaka od prowadzono, a raczej odniesiono do IX komisariatu P. P., gdzie pozwolono mu wypaść się do syta.



Dwóch potentatów giełdy nowojorskiej Vanderbilt i Schwab.

Szkło i gwoździe na jezdniach przedmieść.

Na ulicach przedmieść łódzkich panuje straszny brud, na który władze policyjne patrzą widocznie przez palce. Ścieki uliczne są stale zanieczyszczone, jezdnie nie

zamiatane systematycznie. Szoferzy skarżą się, że wyciągają pełno szkła i gwoździ, które się wbijają w opony po przejechaniu takich ulic.

Rocznica w cechu szewców.

c) W ubiegłą niedzielę, z okazji rocznicy świętych Krystina i Krystianina, pałatronów kunsztu szewckiego, ks. kan. Harasymowicz odprawił, w kościele św. Krzyża, uroczyste nabożeństwo, przed ołtarzem pod wezwaniem tych św. patronów, na intencję łódzkiego Zgromadzenia cechowego szewców.

Po nabożeństwie, celebrians wygłosił do zebranych członków cechu okolicznościową naukę o znaczeniu rzemiosła i pracy.

Zołnierz — gdzie twój honor?

(n) Do IV komisariatu P. P. zgłosił się onegdaj Józef Rychliwski, zamieszkały przy ulicy Leszno 42 i zameldował o skradzeniu mu kilkudziesięciu złotych przez Stanisława Łokota, szeregowego IV dywizjonu łabórow.

Spisany odpowiedni protokół przesłano władzom wojskowym w celu przykładnego ukarania nieuczciwego żołnierza.

Z drogi — straż jedzie!...

(x) Ubiegłego wieczora w mieszkaniu Hersza Szuska, zamieszkałego przy ulicy Pomorskiej 93 wybuchł pożar, który stłumił po półgodzinnej akcji I oddział straży ogniowej.

Jak ustaliło przeprowadzone dochodzenie pożar powstał wskutek wadliwej konstrukcji pieca.

Wypadku w ludziach nie było.

Straty wyrządzone przez ogień niewielkie.

Przeraźliwe koncerty. Wycie psów zakłóca spokój nocy.

Ul. Rzgowska od dłuższego czasu została nawiedzona spec. plagą. Oto codziennie około godz. 9 wieczorem psy będące własnością lokatorów tej ulicy, rozpoczynają koncert, polegający na kilkugodzinnym ustawicznym wyciu, trwającym do późna w nocy, a silnie zakłócającym spokój nocy. A przecież spoczynek nocny jest równym prawem dla wszystkich obywateli. Czyżby zatem nie znalazł się sposób na ukrócenie tego przeraźliwego wycia?

V. CROSS.

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Gdy wrócił wieczorem do swego mieszkania w mieście, nie mógł znieść samotności i ciszy, jaka tam panowała. Z każdego kąta wyglądały wspomnienia zniszczonego i straconego życia; męczyła go myśl, o wielu, wielu latach, które minęły i których nigdy nie będzie można wrócić. Lustra, w których się odzwierciedlała wielka głowa, bez jednego swego włoska, mówiły mu, że mógłby jeszcze użyć życia i że najbliższe lata nie były jeszcze zupełnie beznadziejne. Te lustra, które go mamili i dawały mu jeszcze bar dziej odczuwać łańcuchy, którymi był skrepowany... Sofy i fotele zaludniały się często w jego wyobraźni wizjami pięknych kobiet, których tu nigdy nie było i które się tu nigdy nie zjawiały...

Na stole leżały listy, które nadeszły w czasie jego nieobecności. Może było wśród nich jakieś zaproszenie na dzisiejszy wieczór, któreby mu pozwoliło uciec na chwilę od przykrych wspomnień. Przerzucił je szybko, póki jego wzrok nie zatrzymał się na kopercie, której adres był pisany kobiecą ręką.

— Pani Torne, — rzekł sam do siebie rozrywając kopertę. Przebiegł szybko

treść i wzrok zatrzymał się na chwilę na następującym zdaniu:

— Proszę mi odwiedzić, jeżeli pan będzie miał ochotę. Moją najmłodszą córką wróciła do domu i chciałabym, aby pan ją poznał...

Nie czytał dalej. Odłożył list i poszedł się przebrać. Gdy już był gotów spojrzął na zegarek i zauważył, że mógłby jeszcze zająć na kolację. Wyszedł szwako na ulicę, wziął dorożkę samochodową i pojechał na zaciszną ulicę, przy której znajdowała się nieduża, ale dystygowana willa pani Torne.

— Pani Torne jeszcze nie wróciła do domu, — rzekł służący otwierając drzwi; — ale panna Helena jest w saloniku.

Roland postanowił pójść na górę; wprowadzono go do małego, pięknego saloniku, który był umeblowany w stylu Ludwika XV i wybitny różowym adamaszkiem.

— Pułkownik Werend, — zameldował służący i zamknął po wchodzącym drzwi bez szelestu.

Przed kominkiem, na którym płonął jasny ogień, siedziała na niskim foteliku młoda dziewczyna. Jej długie jasne włosy były rozpuszczone i okrywały całe plecy; u góry tylko były spięte niebieską wstążką. Sądząc z jej pozycji (była skierowana tyłem do ognia), suszyła zapewne włosy po niedawnym myciu. Roland musiał przyznać wobec siebie samego,

że nigdy nie widział tak wspaniałych włosów. Okrywały ją, jak płaszczem, a tylko jeden niesforny lok spadł jej na policzek, gdy się nachyliła nad książką, którą czytała w chwili jego wejścia do pokoju. W blasku ognia jasne włosy przybierały odcień złocisty i falowały, jak zmarszczona łagodnym powiewem zefiru powierzchnia jeziora.

Podniosła głowę, gdy widziała, że drzwi się otwarły i wstała, spostrzegłszy wchodzącego gościa. Poszła na spotkanie Rolanda, stąpając niezmiernie lekko; szła szybko, ale z niedającym się opisać wdziękiem. Swymi ruchami wywoływała wrażenie siły płaczonej z lekkością sylfidy.

Oczy, które w tej chwili podniosła, miały ciemno-niebieską barwę głębin morskich.

— Mam niestety niema w domu, ale powinna niedługo powrócić. Zechce pan może tymczasem zająć miejsce?

Jej głos był piękny i przypominał swym dźwiękiem harfy Eola, które niegdyś słyżał w Grecji, podobnie jak jej oczy przypominały swą barwą morze Egejskie. Usiadła z powrotem i zamknęła książkę. Roland siedział naprzeciw niej w fotelu, który mu wskazała przed chwilą. Spoglądali na siebie przez chwilę, nie przerywając milczenia.

Roland mógł patrzeć na nią bez prze-

rwy. Niebieska wstążka, która przytrzymała jej włosy szła ukośnie przez jej czoło, które miało gładkość najdelikatniejszego aksamitu. Jej brwi były ciemne i równe i nadawały twarzy wraz z oczyma wyraz energii. Mały, proporcjonalny biały nos był doskonałym kontrastem ust, które czerwieniły się pod nim, jak wiśnie. Różowawe lica uzupełniały obraz prawdziwego piękna kobiecego.

Z twarzy wzrok jego ześlizgnął się na jej szyję, podobną do białej, toczzonej kości słońskiej, a potem na jej kibić, która pod błyszczącą, niebieską sukienką, zaznaczała się niezwykle regularnością budowy i węzową gibkością. Wszystkie linie zlewały się przy każdym ruchu w jedną harmonijną całość. To samo odnosiło się zarówno do wzroku, jak i głosu.

Ona spoglądała na Rolanda z podobnym zainteresowaniem, a w oczach jej ukazał się nawet błysk sympatii, która rodzi się zazwyczaj w pierwszej chwili z wzajemnego podziwu.

Roland był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn w stolicy, a w każdym razie najpiękniejszym mężczyzną, jakiego ona dotychczas spotkała w swym życiu. Jej wzrok zamyślony patrzył na jego ciemne włosy, pięknie wygięte brwi energicznie zarwosowane nos i cały profil.

(d n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

„PARASOL NOŚ i PRZY POGODZIE“...

Japońska rada na mokre niebezpieczeństwo w Łodzi.

Miły obyczaj niektórych ziomków.

Nie wiedział wcale poeta i tłumacz Remigusz Kwiatkowski, jak dalece tytuł tomiku poezji japońskich, przyswojonych przez niego językowi polskiemu da się stosować jako wysoce praktyczna rada dla Łódzian...

Parasol noś i przy pogodzie, zaczął obywatelu łódzki, bowiem zgoła niezależnie od najpiękniejszej nawet aury grozi ci na ulicach miasta naszego ze strony licznych współobywateli — mokre niebezpieczeństwo...

MIŁY OBYCZAJ PLUCIA.

Widnieja, co prawda, we wszelkich biurach i urzędach napisy, zabraniające plucia na podłogę, czy jednak przychodzi u nas komuś do głowy również na ulicy stosować ten prymitywny nakaz higieny?

Na ulicy szafują u nas liczne jednostki minorum gentium śliną swą zupełnie swobodnie, jakby niebezpieczeństwo bakterii gruzlicy na wolnym powietrzu nie istniało zgoła, lub jakby miły obyczaj strzykania śliną poprzez zęby należał do specjalnie sympatycznych widowisk.

JAK ZAPOBIEGA NIEOBYCZAJNOŚCI TEJ ZAGRANICĄ?

Wprawdzie trzeba przyznać, że często współobywateli taki, który pluje sobie bez żenady, chusteczkę do nosa uważa za przesadę, ale jest i na to rada. W Szwajcarii np. w każdym niemal mieście, widnieja na rogach ulic tabliczki z napisem, że plucie na ulicy grozi sówną karą policyjną. Jak bardzo zakaz taki przydałby się w Łodzi.

CHUSTKA DO NOSA — TO LUKSUS...

Mówiąc o pluciu nie można pominąć jeszcze jednego, niestety — dosyć rozpowszechnionego na ulicach naszych arcy-miłego obyczaju... Czyszczenia nosa sposobem zgrabnego ujęcia tegoż w dwa palce...

Nawet wobec łatwo zrozumiałej możliwości, że nadobna żeńska część czytelników moich opuścił w czytaniu te słowa — nie mogę nie stwierdzić, że istotnie, jak o tem każdy wie, piękny obyczaj ten nie należy u nas, bynajmniej, do curiosów. Nietylko na Starem Mieście, ale i na pryncypalnych ulicach ma przechodzić często okazję stwierdzić, jak dalece praktyczną jest w Łodzi rada: Parasol noś i przy pogodzie...

Prostacy plują u nas i czyszcza mile nosy swe nie krepując się, bynajmniej, jakimiś tam najprymitywniejszymi bodaj nakazami higieny, esfetyki lub przyzwoitości. Jesteśmy z widokami takimi tak da lece oswojeni, że nie razi to nawet tak bardzo, a niejednego z Łódzian zdziwi się nawet i zapyta, czy warto takie kwestje poruszać.

PRZYBYSZE SA INNEGO ZDANIA.

Przybysze i nie-Łódzianie są jednak innego zdania. Pewien znajomy mi inżynier, który przez lat 6 przebywał w Wiedniu i dopiero od pół roku mieszka w Łodzi, a więc z obyczajami niektórych „tuziemców“ naszych nie jest jeszcze oswojony, mówił do mnie w tych dniach:

Mieszkając przez szereg lat w stolicy Austrii, nie myślałem nigdy, że takie niebezpieczeństwa, zarówno dla całości państwa mego, jak i dla zmysłu estetyki i obyczajności, czyhać mogą na człowieka na ulicach Łodzi. Ile razy przechodzę ulicą i widzę jakiegoś starozakonnego woźnicę lub tragarza, podnoszącego z wdziękiem

dwa palce lewej ręki do wysokości nosa swego — błąd strach przenika mnie i mam ochotę krzyknąć:

„Panie łaskawy, na litość boską — ostrożnie!!!“

Byłoby istotnie wielce na miejscu, aby

piękne te, azjatyckie czy kacapskie obyczaje znikły z życia ulic miasta, które — chce być kulturalne. Napisy na rogach ulic, obiecujące solennie odpowiednią karę pieniężną odnośnym wykwinłoniom, pomogłyby z pewnością. (faun).

Na trzeźwo nie może.



— Jakóbie, jak mogliście się tak strasznie upić na pogrzebie waszej żony?

— Bo widzicie, jakem trzeźwy, to w żaden sposób nie potrafię płakać.

I Bałuty mają swoje „duchy“.

Pokutująca lokatorka.

Na Bałutach w jednym z domów przy ulicy Franciszkańskiej pokutowały przez dłuższy czas „duchy“ trzaskając drzwiami i wyprowadzając inne niesamowite harce po nocach.

Niedawno temu wyjaśniło się wszystkim w całkiem naturalny sposób: mianowicie odkryto, że jeden z łuczków na dachu był luźny i powodował niepokojące szmery.

Zdaje się jednak, że „duchy“ upodobały sobie tamte strony, gdyż na Bałutach są obecnie ludzie zaniepokojeni dziwnym zjawiskiem.

Otóż mieszkała na Bałutach od szeregu lat jako lokatorka pewna starsza wdo-

wa. Właściciel domu, chcąc się jej pozbyć, kazał ją latem r. b. eksmitować.

Po kilku miesiącach wdowa zmarła; lecz duch jej, według przekonania ludności miejscowej nie znalazł spokoju i „pokutuje“ w dawnym mieszkaniu nieboszczki.

Kilkakrotnie widziano jej postać, jak wchodziła schodami do pokoi zajmowanych przed śmiercią. Można sobie wyobrazić zaniepokojenie mieszkańców ulicy Zawiszy, a zwłaszcza domu nawiedzionego przez upiora, tembardziej, że dotąd nie można było wytłumaczyć niezwykłego zjawiska.

Błotne ślizgawice na trotuarach.

Dozorcy domowi zapominają o swym obowiązku.

Dozorcy domowi nie zmiatają należycie trotuarów, na których wobec wilgoci powietrza wytwarza się błoto i t. zw. błotna ślizgawica, powodująca dotkliwe nieraz upadki przechodniów. Pomijając już sam fakt upadku i zabłocenia się, zaznaczyć należy, że podobne upadki od „po-

ślizgnięcia“, połączone są z obrażeniami ciała, wykrzywianiem nóg, lub rozbiciem głowy czy nosa.

Dozorcy domowi powinni wiedzieć, że do ich obowiązku należy nie tylko zamiatanie śmieci, lecz i usuwanie podobnego błota.

Wieniec od pracowników poczty, telegrafu i telefonów na płycie „Nieznanego Żołnierza“.

Jak się dowiadujemy, podczas wczorajszej uroczystości uczczenia pogrzebu Nieznanego Żołnierza, złożyli wieniec dowódca korpusu gen. Jung, p. wojewoda Darowski, p. komisarz Łyżcki oraz pra-

cownicy poczty, telegrafu i telefonu, którzy spontanicznym i pięknym odruchem zdecydowali się uczcić pamięć narodowego bohatera.

ZAMIAST FELJETONU.

Fryzjer mówi...

— I co pan redaktor powie na to, że mnie sze uczepliali różne gazety jak mucha ogonu? Golibrody hańba. Golibrody na latarni! krzyczy publiczka. Ja sze najpierw mocno przestraszył, zanim ja sobi zrjentował, że doprawdy to oni sze mnie boją, a nie ja ich. Naturalnie, nima si co zacypliac z brzytewem.

Nu, niech sze moi wrogowie powieszają na suchy nitki.

A o Grabski kfo wygrał zakładu, jak nie ja? Ja panu zawsze mówił, że o niego nima strach. Pan Grabski będzie sobie siedział zdrow na swoim ministerialnym portfelu. Niech sze pan fak zasty nowi, czy my bez niego robili?

On jest na wszystko naszym generalnym wymówki. Co sze stało, jaki katastrofy, kto złomił nogi — na wszystko jest winien Grabski. Wczoraj moja sąsiadka na drugim pięter dostała małego bachoru, to ja ino nadśluchiwał, czy ona nie będzie jęknąć: to ten pszakref Grabski tak mi urządził!

I sejm dobrze zrobił, że mu dał taki generalny plenipotencji. Na co sejm ma sobi suszyć głowy z tym reperacjem, jak on może sobi czyniac takiego felczera, co on najjaśniejszy Rzeczypospolity zrobi manikir i pedikir i lewaływy i pijawki: każdy kuracji. Szkoda, że ta Rzeczypospolita nima żadnego zarostu, bo jaby zaraz wstąpił do ni do służby na golibrody.

Więc do wypadku pan Grabski gęby ij namydził z monopolowym mydłem. A potem dopiero przwidzie taki golibroda angielski albo amerykański i on będzie golil nasz Ojczyzny, a my będziemy tylko pafrzyć na to z otwartym gębem.



Wasył Wyszywanyj, były arcyksiążę Wilhelm austriacki, późniejszy pułkownik ukraińskiej armii walczącej przeciw Polsce i kandydat na tron Wielkiej Ukrainy — na ulicach Budapesztu.

0 metr od śmierci.

Przytomny szofer.

Wczoraj około godziny 2 po południu na ulicy Pomorskiej nieomal zdarzył się tragiczny wypadek.

Z gromadki chłopców lat od 3 — 6 wybiegł na jezdnię chłopak może 3-letni i biegł na drugą stronę ulicy. W tym czasie nadjechał samochód. Dzięki przytomności umysłu szofera, nie doszło do wypadku. Koła samochodu zatrzymały się o metr od dziecka.

Więcej zatem dbałości o dzieci małe wybiegające na ulicę.

Nowy król perski Riza Khan I.

Mussolini w teherańskim wydaniu.

Rewolucja i defronizacja szacha w Persji. I jedno i drugie nie byłoby niczem dziwnym w czasach dzisiejszych, w których rewolucję o wiele łatwiej urządzić niż dawniej piknik, a napędzić monarchę można bez wypowiedzenia. Ale w Persji rewolucję urządzono pomiędzy swoimi, a obecnego szacha usunęto po to, ażeby na froncie osadzić nowego. Huczek był niewielki, a mimo to można powiedzieć: *lanf de bruit pour une omelette*.

Ten zdeponowany szach perski, to marnoneta, licząca 27 lat życia. Licząc 11 lat życia wstąpił na tron w r. 1909, gdy ojciec jego Muhamed Ali Szah został zmuszony do abdykacji. Należy dodać, że nazywa się Achmed Szah i był siódmym z kolei szachem z dynastji Kadżarów. Premier perski Riza Kahn, rodzaj Mussoliniego czy Rivery w kieszonkowym wydaniu postarał się o to, że młody szach podróżował po Europie i pozostawił swoim przeciwnikom pole do intryg.

Riza Kahn, liczący 55 lat życia, syn chłopca, porozumiał się z przedstawicielami wielkiej własności ziemskiej i duchowieństwa, nie wylaczając zresztą innych sfer, i urządził komedję, dobrze wyreżyserowaną. Przedstawiciele wymienionych sfer, przez pewien czas bardzo usilnie napierali na Ricę Kahna, ażeby „uwolnić” kraj od dynastji Kadżarów. Po niejakiu oczywiście pozornym namyśle Riza Kahn zgodził się nie tylko na defronizację dotychczasowego szacha, ale nawet na objęcie tronu, dodając, że po objęciu rządów zwoła zgromadzenie prawodawcze.

Ale sprawiedliwość wymaga przyznać, że Riza Kahn obok wielkiej ambicji posiada talent wojskowy i polityczny. Kiedy długo przed wojną światową Rosjanie utworzyli w Persji „brigadę kozacką”, Riza

ca Kahn zaciągnął się do niej i służył w niej kilka lat jako szeregowiec. Podczas zamieszek po śmierci szacha Mustafy Edina odznaczył się i otrzymał stopień oficera. W roku 1917 zmusił rosyjskiego komendanta „kozaków perskich” do ustąpienia i w nowej dywizji kozaków perskich

objął komendę pułku. Usunął rosyjskich instruktorów, a na miejsce ich sprowadził angielskich. Wtedy też na czele swoich oddziałów zajął Teheran i utworzył nowy rząd. Został marszałkiem polnym, w r. 1923 premierem, a obecnie szachem. Na jak długo — okaże się.

Zrozumiałe powodzenie.



Pan I: — Ta panienska ma szalone powodzenie u mężczyzn. Wszyscy starają się o jej względy. Kto ona?
Pan II: — To jest córka jednego z sekwestratorów podatkowych.

Wojna w Syrii — kierowana przez Niemców finansowana przez Anglików.

Berlin, 3 listopada. — Wśród półurzędowych kół niemieckich, jak również wśród narodowych organizacji militarnych zaznacza się tendencja popierania akcji w Syrii, skierowanej przeciwko Francji, podobnie jak to miało miejsce w Marokko. Cały szereg oficerów niemieckich

sztabu generalnego, który dotychczas popierał akcję Abd-el-Krima, przeniósł się do Syrii. Są pewne poszlaki, że kampania, wszczęta przez 500 oficerów niemieckich, jest popierana finansowo przez Anglie, celem utrudnienia administracji francuskiej sytuacji w Syrii.

Korupcja biurokracji amerykańskiej.

Urzednicy państwowi rozgrabili 7 milionów dolarów.

Nowy Jork, 3 XI. Cała Ameryka pozostaje pod wrażeniem wielkiego skandalu, świadczącego o niesłychanej wprost korupcji, panującej wśród urzędników amerykańskich.

Przy sprawdzaniu rachunków urzędu, sprawującego opiekę nad majątkiem obywateli niemieckich, skonfiskowanym podczas wojny, okazało się, że książki są w wielkim nieporządku.

Były kustosz majątku cudzoziemców, niejaki Miller, zwrócił nieprawnie amerykańskiemu szwajcarskiemu i niemieckiemu obywatelom obligacje t. zw. pożyczki wolności, wartości 7 milionów dolarów.

Prócz wielu urzędników zostało aresztowanych kilka osób ze sfer przemysłowych i bankowych.

W nadużyciach tych są zaangażowane wielkie firmy: American Metal Co. i szwajcarski koncern metalurgiczny.

Prasa amerykańska pisze, że skandal ten można porównać ze słynnym skandalem naftowym.

ARTUR OPPMAN (Or-Ot)

Pieśń o Nieznanym Żołnierzu

Na uroczystościach warszawskich chór oficerski pod dyktando prof. Moosa odśpiewał pieśń o „Nieznanym Żołnierzu”, napisaną przez Artura Oppmana Or-Ota, która podajemy poniżej:

Wzięli go z ziemi z braćmi pospolu
 I do wspólnego rzucili dołu
 Grób zakopali, grób przydeptali.
 Chwilkę stanęli — i poszli dalej.

Leżę ty sobie, kolego miły,
 Na samym spodzie bratniej mogiły,
 Ani ci rangi, ani ci chwasty,
 Tylko ta kula w rok osiemnasty.

Może tam matka czeka na ciebie,
 Stara kołyskę nogą kolebie,
 Takeś niedawno dzieckiem w niej leżał
 I jakże wierzyć, żeś w śmierć odbieżał?

Idą żołnierze, trąbki im grają,
 Krzyże *Vir-tu-ti* z piersi błyskają
 A tamten leży w krwawej koszuli
 I zamiast krzyża znak ma od kuli.

O, mój żołnierzu, chłopcze nieznany,
 Klade tę piosnkę na twoje rany,
 Na twoje krwawe znękane ciało
 Klade tę piosnkę, jak różę białą.

Może rozkwitnie róża piosenka,
 Może ją weźmie twoja panienska,
 Może pomyśle o bratnim grobie,
 Może od Polski łzę ciśnie tobie...



RYSZARD GER...

Osaczona sarenka

Marta Holje śmieje się, śmieje się do brata i głodzi mu włos płowy.

Boże, jak Marta umie śmiać się... W ostatnich dwóch latach nauczyła się tego z wolna, jak po ciężkiej chorobie uczymy się chodzić.

— Bruno, dziś muszę tańczyć! Czuje się tak lekka, jestem tak szczęśliwa! Pojadę do miasta.

— Marto, Marto, w Lindhop widziano ślady wilcze; po drodze wałęsają się włośczędzy.

— Tak dawno nie tańczyłam!

Brat stoi przy stodole i spogląda, jak słońce zaprzęga konie.

Ma u skroni włos siwy i spojrzenie ponure, odkąd mu cesarscy zamordowali

ojca i matkę i dom podpalił. Będzie temu lat dziesięć. Marta była wtedy dzieckiem.

Pódszedł do wozu, głaszcząc jej lica i pięści grube od razu stały się miękkimi. — Pamiętaj, bądź przed zmrokiem w domu...

Marta powozić umie, jak mężczyzna. Jedzie drogą w lesie.

Oto wierzyce i mury miasta. Przed bramą św. Jerzego rozłożyli się obozowi skiem Szwedzi.

Żołnierze miejscy otwierają skrzydło bramy.

Zajeżdża przed oberżę Guntera. — Dzień dobry Albert, potrzyjmy konia... Oddaje cugle stajennemu.

Marta wstępuje do oberży. Widzi samych żołnierzy.

Wtem chwytą ją ktoś pod ramię. Obrzym Szwed, porucznik, śmieje się i woła:

— Czerwiński, ułnij mazura...

Muzykantami są Polacy. Rozpoczyna się dziki taniec.

— Dziewczyno hoza... pójdz. Marta nie ma siły oprzeć się, musi tańczyć.

On nieco się ślania. eJst podpity. Ma twarz jak śnieg biała, włosy jak len płowę i jest jeszcze młody.

Marta chce odejść, ale Szwed prowadzi ją do grupy oficerów biesiadujących u stołu.

— Panie kapitanie, przyprowadzam

panu śliczne dziecko — jaka się porucznik popycha Martę ku otyłemu i podstarzałemu kapitanowi, który na nią rzuca wzrokiem pożądliwym.

Kapitan rozkazuje przynieść stołek i zmusza Martę do zajęcia miejsca obok siebie.

— Czerwiński, ty hultaju, zagraj krakowiaka... wrzasnął nagle kapitan i pociąga Martę ku sobie.

Na nic opór, tańczyć musi.

Kapitan usiłuje ją pocałować.

Marta, odtrąca kapitana i wybiega ze sali.

Już jest na kozle i koń pędzi cwałem. Noc.

Zajeżdża przed bramę. Strażnicy stoją z halabardami, lecz rozpoznają kobietę. Po trząsając głowami i pozwalają na wyjazd.

Mija domy rozwalone i wjeżdża do lasu. Nic tylko drzewa i drzewa.

A wtem słyszy łoskot końskich kopyt.

Czy słuchi ją myli? Nie.

Tak. Oficerowie pędzą za nią na koniach. Jeszcze są daleko. Przecież drogi nie znają. Marta obraca się i dostrzega dziesięć płonących krwawo pochodni i zbity masę koni i jeźdźców...

Zbacza wozem w pole i wjeżdża w głęboki piasek. Koń dyszy, nagle wóz zaryty w głębokim piasku uwiązł i nie

rusza z miejsca. Niema dla niej ratunku. Biegnie do zagajenia.

Dolatuje jej uszu dziki gwar.

— Tu jej koń i wóz — mówią — mus być w polu.

I oto otacza ją cała sfora psów, wyszczerzających ku niej zęby i wyjących.

W pół chwytą ją jakiś mężczyzna. wsadza na konia i chce uwieść ze sobą.

Drudzy, którzy to widzą zarabali go pałaszami.

— Przepadaj, bestjo w piekle...

Inny chwytą Martę. Wtem przybiega kapitan, skacze jak lew i pięścią opancerzoną rozbija mu czołwe.

Rozpoczyna się bój zażarty. Pochodnie gasną. Noc czarna. Słychać tylko głosy o stale uderzające, krzyki i jęki.

Marta stoi blada, jak przykuta do ziemi.

Wtem ktoś ujmuję ją zlekka i wsadza na siodło.

To młody porucznik z białą twarzą i włosami jak len, który wydawał się jej chłopcem...

Jego rumak biegnie. Porucznik trzyma ją w ramionach...

— Muszę tańczyć, raz tylko tańczyć bracie...

Noc, czarna noc. Oficerowie na polance rabia się...

— Bruno, Bruno, gdzie twoja siostra?..



Para koni roboczych w Hannoverze, która otrzymała za najwyższy całodzienny efekt pracy pierwszą nagrodę.

Co ja z tym fantem zrobię!...

Kłopoty wystrychniętego na dudka jubilera.

W południowym słońcu jesiennym, na ławce skweru naddunajskiej stolicy, rozsiadła się lśniącą krasą barwnego stroju narodowego okazała mamka-węgierka.

Na jej łonie spoczywał stos poduszek, tiulów i koronek, z których dochodził kwilący głosik ukrytego tam „skarbu”. — Na fejże ławce siadła po chwili elegancka dama, która przypatrzawszy się mamce, zagadnęła sasiadkę. Okazało się, że Węgierka włada jedynie językiem swego rodzinnego kraju. Lecz fakt ten nie przeszkodził w rozmowie, gdyż wytworna pani żona — jak mówiła — znanego miejscowego bankiera, przebywająca lat kilka w stolicy węgierskiej, wyuczyła się znakomicie ojczystego języka swej przygodnej sasiadki. Pani bankierowa w toku pogadanki dowiedziała się, że Marusza nie jest zadowolona ze swego obecnego miejsca i chętnie zmieniłaby je na inne. Trafiało się doskonale! Przyjaciółka pani bankierowej poszukiwała właśnie mamki, a ponieważ mieszkała w pobliżu i teraz ją właśnie w domu zastać było można, więc trzebaby, nie zwlekając, do niej się udać. Węgierka, pięknie dziękując uprzejmej pani, wyraziła zgodę. Wybrano się w drogę. Pani bankierowa przypomniała sobie, że dla krewnej swej ma kupić upominek imienninowy. — Więc zatrzymawszy się przed wystawą magazynu jubilerskiego, rzuciła okiem na wyłożone tam klejnoty i wraz z mamką z dzieckiem weszła do sklepu. Kupiwszy upominek, wytworna klientka zauważyła w gablotce prześliczny naszyjnik z matowych pereł. Kazała go sobie pokazać.

— Mój mąż obiecał kupić mi taki naszyjnik za skarb, którym go obdarzyłam — rzekła z uśmiechem do jubilera, wskazując na dziecko. — Wiem, że mu się te perły spodobały.

— Pozwoli pan, że pobiegnę opodać do biura mego męża (tutaj wymieniła nazwisko głośnego finansisty) i pokaże mu naszyjnik. Interes możemy za chwilę ubić. Jako fant pozostawię panu — dziecko największy skarb młodej matki! To chyba wystarczy?

Jubiler mając tak pewną, jak się zdawało gwarancję, po krótkim namyśle na propozycję się zgodził. Pani bankierowa schowała kolie do torebki i zamieniwszy słów kilka z mamką ucałowała dziecko i wyszła z magazynu.

Gdy po upływie pół godziny „klientka” nie wracała jubiler poszedł do telefonu i zażądał połączenia z bankierem. Dowiedział się, że ten ostatni od kilku tygodni bawi na urlopie.

Teraz dopiero niefortunny jubiler spostrzegł, że został w niezwykle wyrafinowany sposób „nabrany”. Spojrzył na wydająca jakieś niezrozumiałe frazesy

mamkę z dzieckiem i westchnawszy „co ja z tym fantem zrobię?” posłał po policję.

—:—:—:—

Krateczki sądowe.



Romantyczny staruszek.

Czy panna Tola odda mu fokowe palto?

Pan Wajnberg, właściciel sklepu aptecznego przy ulicy Piotrkowskiej 97, pomimo, iż już jest w dość podeszłym wieku, kochającym małżonkiem i ojcem pięciorga dzieci, czuje w sobie dość teźyżny i werwy, by uderzać w koperczaki do młodych i urodziwych niewiast. Niestety, skutki jego amorów są opłakane, jak to wynika chociażby z powyższego exemplum.

Stało się, iż p. W. afekt swój skierował ku pięknej pannie Toli, która w sklepie jego pełniła funkcję kasjerki. Fertyczna i zalotna z łatwością podbiła serce romantycznego szefa. Ujarmiła go z czasem w zupełności i nie było zachcianki, któreby zakochany tatusz nie spełnił. — Clou jednakże wszystkiego stanowiło drogocenne fokowe palto.

Powiedziano wyżej, iż panna Tola była kasierką; czynności jej wszelako polegały na manicurowaniu różowych paznokietków, przeglądaniu się w lusterku, pomadowaniu ustek i pudrowaniu filuternego noska. Co zaś do kasy, to pozostawała ona całkowicie pod zarządem Toli i właścicielowi prawie, że wcale nie wolno było wtrącać się do drażliwej kwestii przychodów. Coprawda p. W. miał pewne wątpliwości co do tego, czy wszystko w kasie jest w należyłym porządku, milczał przecież, a na wszelkie próby perswazji i opozycji panna Tola miała nader skuteczne argumenty w postaci ognistych pocałunków i głaskaniu po łysinie zakochanego szefa.

Lecz oto do serca jego wkradło się podejrzenie, stokroć gorsze ponad inne: a mianowicie, że panna Tola go zdradza. —

Samobójstwo znanego poety.

Przyczyną rozpaczliwego kroku — dziewczyna.

Znany iryjski dziennikarz i poeta Figgis popełnił samobójstwo w jednym z hoteli londyńskich. Przed pięciu dniami powołano Figgisa do sądu śledczego w sprawie 18-letniej tancerki londyńskiej, która umarła wskutek nieodpowiednich zabiegów lekarskich, przewidzianych dla spędzenia płodu. Ponieważ okazało się, że Figgis utrzymywał z tancerką zażyły stosunek i że to on właśnie namówił

dziewczynę do nielegalnych środków zapobiegawczych — zagroził poecie iryjskiemu niebawomy skandal. Figgis, który odegrał wybitną rolę w iryjskim ruchu wolnościowym, skorzystał z sposobności, rozmyślnie udzielonej mu przez policję londyńską i popełnił to, przed czym zważał się swego czasu Oskar Wilde — samobójstwo. Śmierć Figgisa rozeszła się głośnym echem w ojczyźnie poety.

Na południu jeszcze lato.



Góry kalafjerów w Mudrano obok Wenecji.

Śmiertelna trampolina.

Z 5-go piętra na bruk.

Berlin. 5-letnia Ida Weissmann i 10-letni braciśzek byli w cyrku na przedmieściu i ogromnie im się podobały przedstawienia clowna, który skakał na materacu żynowym i ku uciechu widzów odbijał się wylatywał na kilka metrów w powietrze. Dzieci postanowiły tę „sztukę” powtórzyć w domu. W nieobecności rodziców wyciągnęły materac sprężynowy z pokoju i położywszy na podłodze zaczęły „pisać”. Ida wdrapała się na szafę i skoczyła na materac. Siła odbicia była wielka, że nieszczęśliwe dziecko wylądowało przez okno z 5-piętrowej wysokości na bruk, ponosząc śmierć na miejscu.

Stań na głowie — będziesz piękną!

Nachmurzony wyraz twarzy przyspiesza brzydotę.

Amerykanka, panna Emilia Lloyd uważa, że kobiety zbyt często chodzą po świecie z poważnym lub nachmurzonym wyrazem twarzy, przez co szybko brzydną i starzeją się. Jeżeli kobieta w uspołobieniu niema dość wesołości, aby często się uśmiechać, powinna dla utrzymania młodości robić wesołe miny, dosłownie oddziaływujące na wyprostowanie mięśni twarzy. Panna Lloyd dodaje, że wyprostowanie twarzy najlepiej działa, jeżeli przytem staje na głowie.



Malarka Ellen Fischer otrzymała w Londynie złoty medal za obraz, przedstawiający apoteozę miłości ojczystej.

Sza-wicz.

SPORT.

Namiętnie uprawiany sport nie daje zdrowia.

Spokój przedłuża życie.

W dzisiejszych czasach olbrzymiego rozwoju sportu, człowiek, który wypowie działby się przeciwko ćwiczeniom ruchowym byłby niezawodnie przez wszystkich zakrzyczany. A jednak nie można zaprzeczyć, że jak wszelkie nadużycia, tak i nadmiar ruchu i zbytne trenowanie się jest dla zdrowia bardzo szkodliwym. Znamieniem też jest, że głos rozsądku w tej sprawie odezwał się z kraju, gdzie sporty są intensywniej uprawiane, mianowicie w Anglii. Oto, co p. Neill Bell pisze w jednym z angielskich pism, poświęconych sportom:

„Niezmierznie smutnym jest widok ludzi trenujących się w różnych sportach. Żaden niewolnik na galerach nie pracuje tak ciężko, jak oni. Nie zastanawiają się nad tem, jak przemęczają swe serca i skracają swe życie. Namiętność w uprawianiu

sportów jest ostatniem szaleństwem, jakie ogarnęło ludzkość. Zapominają, że spokój i skupienie jest źródłem wszystkich poczyniń genialnych. Diogenes w beczce, Sokrates na swem posłaniu, Napoleon I-szy, unikał ruchu, aby nie przeszkadzać czynności swych władz umysłowych. — Obserwujemy także zwierzęta: Konia, którego zmuszają do ciężkiego ruchu, żyje zaledwie lat trzydzięści. Pies, który jest zwierzęciem bardzo ruchliwym, żyje nie więcej, jak lat dwanaście. Koty, biegające dzień i noc po dachach i ogrodach, nie dobiegają więcej jak piętnastu lat. Natomiast ociężały i nieruchliwy słoń, żyje sto lat, papuga, nie schodząca ze swego szczebla, dożywa dwóch wieków, a żółw szylkretowy może przeżyć dzieje pokoleń ludzi“.

Na katowickim gruncie.

J. F. C. (Katowice) — Ruch 0:0.

Rozegrane tu decydujące zawody o puchar PZPN między IFG Katowice a Ruchem z Wielkich Hajduk skończyły się wynikiem remisowym.

Gra przedłużona do 2 i pół godz. nie

przyniosła również rezultatu.

Zawody towarzyskie między Amatorskim K. S. a klubem z Siemianowic dały wysokocyfrowe zwycięstwo Amatorskiemu 2:7 (1:2).

P. T. C. --- Szturm 5:3.

Zawody o mistrzostwo kl. „B“.

Pabjanićkie Towarzystwo cyklistów szczęśliwie wylosowało I rundę rozgrywek o mistrzostwo kl. B; wszystkie zawody rozegrają oni na własnym boisku.

W ubiegłą niedzielę PTC gościło łódzki zespół Szturmu.

Obie drużyny w swych najsilniejszych składach.

PTC górowało nad przeciwnikiem rufyną i zgraniem.

Szturm jako drużyna przedstawia się okazale, lecz brak zgrania elementarnych zasad gry w piłkę nożną utrudnia im bar-

dzo gre z poważniejszym przeciwnikiem.

PTC od pierwszych chwil ma zdecydowaną przewagę i zdobywa 3 bramki pod rząd. Szturm nie traci nadziei i przez swego najlepszego gracza prawego łącznika zdobywa pewnie dwie bramki.

PTC bierze się rzetelnie do pracy podwyższając rezultat do 5-ciu.

W ostatniej chwili Szturm uzyskuje trzecią bramkę.

Przy rezultacie 5:3 sędzia p. Piotrowski kończy zawody.

—:—:—:—:—

Siła --- Widzew 2:2 (1:1).

Zmęczone drużyny.

Zawody te doszły do skutku dopiero w ostatniej chwili, ponieważ Komisarjat rządu nie był pewien czy ze względu na uroczystości „Nieznanego żołnierza“ wolno mu wydać zezwolenie na rozgrywanie zawodów.

Publiczności mało.

Widzew w pełnym składzie rozpoczął grę atakiem na bramkę Siły, brak kilku graczy w zespole Siły daje się mocno odczuwać, to też Widzew strzela w bramkę raz po raz.

Siła z wolna otrzasa się z przewagi i

przez kilka minut nie schodzi z boiska Widzewa rezultatem czego faul na polu karnym. Jedenastkę wykorzystuje pewnie Hahn.

Tuż pod koniec pierwszej połowy róg dla Widzewa bije Malinowski, piłka ociera się o poprzeczkę i grzeźnie w siatce.

Do połowy 1:1.

W drugiej połowie obie drużyny zmęczone zdobywają po jednym punkcie ze strzałów Kwiatkowskiego i Kowalskiego. Rezultat ostateczny 2:2.

Sędzia p. Otto dobry.

K

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Tylko długoterminowa pożyczka może przynieść nam ratunek.

Naczelny dyrektor banku małopolskiego i prezes związku banków w Krakowie p. Albert Ungar o obecnej sytuacji.

Obecna sytuacja jest wywołana — mówi dyrektor Ungar — brakiem kapitału i brakiem zaufania. Obieg pieniężny jest niedostateczny, wobec tego zaś, że o jego powiększeniu przy obecnym pokryciu mowy być nie może, zaciągnięcie jaknajrychlejsze pożyczki zagranicznej jest nagle koniecznością. Przyczem mówiąc o pożyczce należy brać pod uwagę tylko pożyczkę, która mogłaby istotnie ożywić nasze życie gospodarcze, a zatem polegająca na kwotach poważniejszych, conajmniej pół miliarda złotych. Mniejsze sumy — tembardziej, o ile będą tylko krótkoterminowymi pożyczkami, mogą mieć tylko znaczenie doraźne. A niemal wszystkie kapitały zagraniczne ułożone w Polsce są lokowane na krótkie terminy. Takimi krótkoterminowymi kredytami są przedewszystkiem kredyty udzielone bez pośrednio naszemu przemysłowi i bankom przez banki zagraniczne.

Jak fatalny ma to wpływ na bilans płatniczy, widzimy już dziś: aczkolwiek bilans handlowy uległ niewątpliwie poprawie, bilans płatniczy nie poprawił się w odpowiednim stopniu, a nawet może wcale, albowiem nawet zagranica dotychczas przestała nadsyłać nam kapitały, ale wycofała już swoje: można przyjąć, że wycofano zagranicznych wkładów z naszych przedsiębiorstw i banków na jakieś 100 milionów złotych. Miało to fatalny wpływ

na naszą sytuację gospodarczą wogóle, na sytuację banków w szczególności (wiele banków nie mogło się ze swych zobowiązań wywiązać) na sytuację walutową, wreszcie powodując zrozumiąły popyt za obcymi dewizami. Krótkoterminowy kredyt zamienia także przesilenie w katastrofę. Dlatego, jeżeli pożyczka ma coś naszemu państwu przynieść — musi być wysoka i długoterminowa. Bez tych warunków będzie tylko pallatywa.



Była królowa portugalska Amalia ciężko zachorowała. Jej despotyzm stał się swego czasu przyczyną zamachu na jej męża Don Karlosa.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych polskich: Zurych 85, Ryga, 85, Berlin noty większe 69.25 — 69.95, noty drobne 68.15 — 68.95, wypłaty na Warszawę 69.22 — 69.58, Gdańsk 86.14 — 86.36, wypłaty na Warszawę 85.89 — 88.11, Praga 560, Wiedeń czeki 117.10 — 117.60, Londyn za jeden funt szterlingów 28.85.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Londyn, Nowy Jork 4.84 9/16, Holandia 12.04, Francja 115.50, Belgia 107, Włochy 122.37, Niemcy 20.35, Szwajcaria 25.14, Hiszpanja 33.82, Portugalia 2.50, Danja 119.35, Szwecja 18.10, Norwegia 23.75, Helsingfors 192.50, Praga 163.50.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.795 — 124.105 100 złotych polskich 86.14 — 86.36, czek na Londyn 25.209, telegraf. wypłaty na Berlin 123.945 — 124.255, na Warszawę 85.89 — 86.11.

Zurych. Paryż 21.80, Londyn 25.14.5, Nowy Jork 5.19, Berlin 1.23.6, Wiedeń

73.12, Warszawa 85, Budapeszt 0.72.7. — Tendencja spokojna.

Nowy oJrk. Giełda pieniężna. Londyn za jeden funt szt. 4.84 5/8. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.17, Berlin 23.80.

GIEŁDA BAWELNIANA.

Nowy Jork, 2 11. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Gofu 13.400, we wnętrzu kraju 63.000, wywóz do Anglii 104.000, na kontynent 158.000. Loco 19.90, grudzień 19.37 — 19.40, styczeń 1926 roku 18.76 — 77, marzec 19.02 — 19.05, kwiecień 19.08 — 19.08, maj 19.15 — 19.16, lipiec 18.77, sierpień 18.86 — 18.90, wrzesień 18.84 — 18.85, październik 18.72.

Nowy Orlean, 2 11 — Bawełna. Loco 18.70, grudzień 18.59, styczeń 18.62, marzec 18.58, maj 18.65, lipiec 18.58.

Liverpool, 2 11. — Havas. Bawełna. Notowania początkowe: Styczeń 9.80, marzec 9.92, maj 9.92, lipiec 10.00.

Brema, 2 11. — Bawełna amerykańska 20.74 centów dolarowych za lbs.



Wyjazd na polowanie na lisy w Anglii.

Ceny rynków łódzkich.

(w) W dniu dzisiejszym stan rynków jak zwykle dobry.

Na szczególną uwagę zasługuje dowóz ogrodowizny i ziemniaków.

Ceny wszelkich produktów bez zmian, natomiast ceny drobiu spadły niezauważalnie.

I tak płacono:

drób: kura 3.50 — 6.00, kaczka 3.50 — 5.00; geś 9.00 — 12.00; indyk 11.00 —

13.00;

za kurczaki płacono od 1.50 do 3 złotych.

ziemniaki: (ceny za 100 kg.) ziemniaki 6.00 — 6.50; buraki 9.00 — 10.00, marchew 11.00 — 13.00.

za ogrodowiznę płacono: (cena za 1 sztukę) ogórek 0.10 — 0.20; kalafior 0.45 — 1.40; główka kapusty 0.05 — 0.05 — 0.30; (za kopę kapusty płacono od 2.40 — 6.00); pomidory (cena 1 kg. 1.20 — 1.60). Ceny owoców bez zmian.

Wypłata należności za dostawy rządowe.

Ponieważ Izba skarbową w Lwowie odmówiła kilkudziesięciu przemysłowcom wypłaty talonów z należności za dostawy, Izba handlowa i przemysłowa zwróciła się telegraficznie do Ministerstwa Skarbu i Ministerstwa Przemysłu i Handlu z prośbą o zarządzenie wypłaty, zwracając uwagę, że niespodzianie wstrzymanie wypłat spowodowało przykre następstwa, jak niewypłacenie robotnikom pensji i t. d. W odpowiedzi telegraficznej

Ministerstwo Przemysłu i Handlu wyjaśniło, że potwierdzenie na talonie przez władzę asygnującą faktu, że załóżka przez znaczną jest na wypłatę robocizny oraz dołączenie listy plac gwarantuje wypłatę talonu przez kasy skarbowe. Do 1 listopada honorowały kasy tylko renty, pensje i zarobki robotnicze. Tego samego rodzaju skargi na niewypłacenie za dostawy i roboty państwowe otrzymujemy z innych okolic kraju.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

